Cena egz. 30 gr.

MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 7 POZNAŃ, PAŹDZIERNIK 1928 ROK II



Wielkiemu
swemu przewodnikowi i wychowawcy
Czcigodnemu Panu Kuratorowi
Bernardowi Chrzanowskiemu
wyrazy
hołdu i głębokiej wdzięczności
składa młodzież zrzeszona
w Towarzystwach Tomasza Zana

Z HISTORJI O STARSZYM DRUHU

Upłynie niezadługo 10 lat od chwili, kiedy Tow. Tomasza Zana zaczęły się rozwijać w nowym charakterze przystosowanym do nowych potrzeb. Byt ich, dziś tak silnie utwierdzony, był w pierwszym okresie, a często i później, w niebezpieczeństwie o tyle, że wysuwano z różnych stron wątpliwości co do racji bytu samokształceniowych zrzeszeń młodzieży. Młodzież sama była za słabą, aby się bronić; miała na szczęście wielkiego orędownika w człowieku, który tej młodzieży bronił kiedyś przed pruskiem więzieniem. Był to Bernard Chrzanowski. O Nim chcę mówić, będąc przekonanym, że słowa moje będą skromnem odbiciem uczuć tych grup młodzieży, które wierzą, że Bernard Chrzanowski, ustępując ze stanowiska kuratora szkolnego i kuratora Związku T. T. Z., nie oddalił się od niej ani na krok. Trudno jest pisać o kimś, co nawet wielkie czyny spełnia w cichości na wzór bohatera „Przepióreczki", usprawiedliwiającego swe pełne poświęcenia postępowanie powiedzeniem: „bo takie są moje obyczaje".

Stworzenie polskiej szkoły było przez wiele lat marzeniem Bernarda Chrzanowskiego; dopóki jednak ona nie stała się faktem dokonanym, usiłował ją zastąpić stworzyszeniami i instytucjami oświatowemi. A mimo to należał on w chwili zaistnienia szkoły polskiej do pierwszych, którzy doszli do przekonania, że szkoła nie wystarczy, aby wychować dla Polski pożądany typ obywatela. To też stanowisko jego wobec Tow. Tomasza Zana zaznaczyło się całkiem wyraźnie na zjeździe w dniu 3 stycznia 1920 roku. Był to dzień ujawnienia T. T. Zetów. Bernard Chrzanowski, wówczas podsekretarz stanu i przewodniczący zjazdu, z właściwą sobie pedagogiczną przenikliwością wysuwał postulat zgodnej współpracy instytucyj oświatowych ze szkołą. Odrazu też nakreślił ideologiczny program T. T. Z-etów. Oto kilka fragmentów wyjętych z jego przemówienia: „Dawne zatem tajne towarzystwa polskiej młodzieży gimnazjalnej z czasów niewoli pruskiej, istniejące conajmniej przeszło pół wieku a bogate w zasługi, towarzystwa imienia Tomasza Zana, ujawnione; powiedzmy lepiej — zwinięte; bo te, które są dziś czy będą, to tylko pozornie te same, w rzeczywistości inne, mające się rozwijać w innej formie... jawnie... Nowe to zasadzone drzewa. Jakie owoce rodzić będą? Muszę należeć do wierzących i wołam: słońce swobody miarkowane nałożonem sobie prawem musi drzewom tym dać zdrowie; a jeżeli od choroby w cieniu się uchroniły, to w jasnem świetle łatwiej przecież się jej ustrzegą.

I jedno i drugie stanie się jednak wtedy tylko, jeżeli w związkach tych, u tej młodzieży, u jej przyjaciół, u jej wychowawców, u wszystkich będzie — miłość... A więc nie chodźcie za hasłami wielu stronnictw, nawzajem na siebie napadających, kłócących ludzi między sobą i każących widzieć jednym i drugim w sobie nietylko przeciwników politycznych, lecz szubrawców... A więc odrzućcie to przez podziały zaszczepione, ustawami i pismem utwierdzone lekceważenie innych dzielnic a wynoszenie własnej dzielności, lecz otwierając oczy i uszy — otwórz-

cie równocześnie także i serca... I nie zrażajcie się, jeżeli położą Wam z uczuciem wyższości rękę na ramieniu i powiedzą pobłażliwie „idealista", lecz pozostańcie tymi idealistami, doskonalcie siebie, idźcie ku rozsłonecznieniu Słowackiego, wprowadzając śmiało miłość, etykę w życie, w pracę społeczną, a nakoniec w dalszem życiu i w politykę".

Nietylko ideowemi wskazaniami jednak, ale przedewszystkiem swoim charakterem zwykł Bernard Chrzanowski oddziaływać na ideologję młodzieży. Nikt może nie rozumiał lepiej braterskiego związku pomiędzy nim a Żeromskim, niż jego wychowankowie, którzy nauczyli się widzieć w Bernardzie Chrzanowskim postać na wzór szlachetnych działaczy z twórczości Żeromskiego. Pokolenie, wychowujące się na Żeromskim, musiało przesiąknąć ideą zainteresowania i miłości dla polskiego morza, propagowana przez autora „Z wybrzeża i o wybrzeżu". Wpływ jego na nas udawać się musiał tem bardziej, że Bernard Chrzanowski nie przemawiał do nas nigdy z powoływaniem się na swój autorytet. Był zawsze starszym druhem. Kilkunastoletni uczeń z głową nabitą wielkiemi sprawami ideowemi szedł wprost do pana Kuratora, wiedząc dobrze, że ten go przyjmie jako druha. Ci, co mieli szczęście być kiedykolwiek przez niego przyjęci, nigdy tych rozmów nie zapomną. Wielki bowiem znawca młodych dusz nadawać zwykł rozmowie charakter zwierzeń; w ten sposób wytwarzała się wspólna platforma, na której wymieniało się myśli dręczące zarówno wielkiego obywatela, jak owego chłopca. Wychodziło się z uczuciem dumy i radosnem przekonaniem, że typ idealisty istnieje w starszem społeczeństwie, że ten idealizm może być silniejszy niż życie. Otoczeni z różnych stron bądź wątpliwościami co do obranej przez nas drogi, bądź traktowani pobłażliwie lekceważeniem, nie traciliśmy otuchy, czując się bliskimi kogoś, kto zawsze może nam dopomóc.

Dzisiaj, po blisko dziesięcioletniem istnieniu Tow. Tomasza Zana w Polsce Niepodległej, które dzięki wysiłkom Bernarda Chrzanowskiego stała się uznaną przez szkołę i zgodnie z nią współpracującą instytucją samokształcenia, będziemy jeszcze nieraz apelowali do jego dobroci, i będziemy szczęśliwi, gdy nas przyjmie z dobrotliwym uśmiechem.

ROZSZERZENIE DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTW TOM. ZANA

Nowe zadania.

Związek Towarzystw Tomasza Zana posiadał dotychczas tylko jeden wielki cel: samokształcenie. Działalność jego zamykała się zatem w ramach własnej organizacji. Jedynym rodzajem pracy zewnętrznej było pismo nasze „Młodzież Sobie". W październiku odbyło się zebranie prezesów wszystkich zrzeszonych T.T.Z., które postanowiło rozszerzyć działalność Związku. Projekt przyjęty bez sprzeciwu przejdzie zapewne i na Walnym Zjeździe i wtedy Związek nałoży na siebie nowe zadania: obok pracy samowychowawczej powstanie działalność społeczna, która polegać będzie na badaniu położenia Polaków zagrożonych wynarodowieniem, na informowaniu o wynikach tych badań całej młodzieży szkolnej i starszego społeczeństwa oraz na organizowaniu — w ramach prawnych i rzeczowych możliwości Związku — praktycznej akcji pomocniczej dla Polaków zagrożonych wynarodowieniem.

Związek, wychodząc z założenia, że kultura jest dziełem społecznem, zauważa, że samowychowawcze ideały Związku, mające na celu osobistą wszechstronną doskonałość członków, nie mogą być urzeczywistnione w odosobnieniu społecznem, że przeciwnie urzeczywistnienie ich zależy od pewnych warunków społecznych.

Rozum i charakter kształcą się bowiem jedynie wówczas, gdy są czynne. Myśl zaś jest z istoty swej nieosobowa i bezinteresowna, bo powszechna. W niej znajdują swój wyraz doświadczenia minionych i żyjących pokoleń i dlatego ona jest warunkiem postępu, bo zapoznaje nietylko z własnemi doświadczeniami i w ten sposób pogłębia znajomość rzeczywistości. A zmienić i poprawić można tylko rzeczywistość poznaną. Lecz, aby myśl mogła spełniać to pożyteczne zadanie, musi być przekazywana. Przekazywanie i pogłębianie myśli wymaga znowu porozumienia. Niema zatem szczerych i głębokich przekonań bez dyskusji, bez polemiki, bez współpracy.

Jeszcze bardziej potrzebne są osobiste społeczne stosunki do zachowania charakteru. Tylko życie konkretne, walka z trudnościami i współpraca z innymi może wypróbować, czy jesteśmy pilnymi charakterami, czy jesteśmy sobą i szczerzy, czy jesteśmy tem, co nazywamy silną indywidualnością. Poto więc, abyśmy mieli rozumne poglądy i prawdziwe namiętności twórcze, muszą istnieć ludzie rozumnini i namiętni. Niemożliwe jest, aby żył jeden rozumny w gronie samych głupców; nie zrozumieją go bowiem, zmajoryzują i zmuszą do milczenia i posłuszeństwa dla swych niemądrych pomysłów. A kto żyje niemądremi pomysłami, sam wkońcu niemądrym się stanie. Podobnie jeden człowiek wielki i szlachetny wśród zgrai ludzi złych i małych sam z czasem znikczemnieje albo zginie. Tem tłumaczy się, że niektóre epoki i społeczeństwa wydały równocześnie wielu wielkich ludzi, że w nielicznych Atenach objawiło się w krótkim czasie wielu genjuszów, gdy tymczasem inne epoki i społeczeństwa są przeciętne i przyziemne.

Zasada — zastosowana do życia narodowe-

go — orzeka, że jednostka tylko wówczas może osiągnąć osobistą doskonałość, jeżeli naród, do którego należy, żyje w wolności i posiada wszystkie warunki swobodnego i twórczego życia kulturalnego. Musimy stwierdzić z bólem, że wielka część narodu polskiego znajduje się poza granicami niepodległej Rzeczypospolitej. Niemal wszyscy ci, co żyją pod dachem obcej państwowości, narażeni są na wynarodowienie z powodu braku zupełnej wolności kulturalnej.

Szczególnie trudne jest położenie Polaków w państwie niemieckiem, ponieważ Niemcy systematycznie dążą do ich zgermanizowania. Odwieczny wróg Polski, Niemcy, od wieków wypowiedzieli nam bezwzględną narodowościową walkę, która obejmuje wszystkie dziedziny życia. Niebezpieczeństwo germanizacji zagraża przedewszystkiem młodzieży, dlatego troska o nią powinna i będzie stanowić główne zadanie Związku T. T. Z. w zakresie pracy społecznej.

Podejmując wielkie zadanie społeczne, Towarzystwa Tomasza Zana nawiązują do wspaniałej swej tradycji, która przekazuje nam wspomnienia ofiarnej i narodowej pracy Zanowców. T. T. Z. kształciły pierwotnie młodszą młodzież polską w języku, literaturze i historji ojczystej oraz zajmowały się ćwiczeniami fizycznemi w nadziei zwycięskiego powstania zbrojnego. Później — po odrodzeniu niepodległości — organizowały odczyty w szpitalach dla rannych żołnierzy wojska polskiego, brały udział w akcji plebiscytowej, zawsze spełniając ważne i aktualne zadania, które stały przed narodem.

Uczczenie dziesięciolecia.

Związek Towarzystw Tomasza Zana był zawsze organizacją także i o społecznych celach. Jednakże programy działalności społecznej, które wykonywał, traciły z czasem swoje znaczenie z powodu zmian warunków życia narodowego. Treścią obecnego programu jest poznawanie życia Polaków na obczyźnie, a szczególnie w tych częściach Niemiec, które wskutek wrogich nam machinacyj pozostały pod jarzmem niemieckiem. Zadania nasze nie ograniczą się do badania historji i obyczajów tych ziem, ich potrzeb kulturalnych i gospodarczych. Rozszerzymy je, starając się pomóc im w walce o zachowanie ducha polskiego, pomóc w sposób praktyczny i pozytywny.

Ten nowy program działalności społecznej jest trwały. Niema bowiem niestety nadziei, że położenie Polaków w Niemczech, w dawnych niewyzwolonych polskich ziemiach, jak Śląsk Opolski i Mazury, ulegnie poprawie. Zaborcze tendencje Niemiec, zmierzające do zgermanizowania Polaków są równie silne, jak za czasów osławionego Bismarcka. Dlatego czujność z naszej strony musi być wielka i wola obrony narodowej niezłomna. Przyszłość naszej państwowej niepodległości zależy od siły i odporności naszych zachodnich granic!

* * *

Pamiętając o tem, gdy zbliża się 10-lecie odzyskania niepodległości, Związek Towarzystw Tomasza Zana pragnie zjednoczyć myśli i uczucia całej młodzieży, jak i starszego społeczeństwa, około obrony niewyzwolonych ziem polskich. Odpowiadając na wezwanie Ministerstwa Oświaty, **projektujemy uczcić podniosłą chwilę dziesiątej rocznicy odrodzonej Polski przez dobrowolne opodatkowanie się całej młodzieży w wysokości 10 gr miesięcznie na rzecz szkolnictwa polskiego w Niemczech.** Apelujemy do całej młodzieży, by podjęła tę myśl, do Ministerstwa, by jej wykonanie ułatwiło.

W ten bowiem sposób uczcimy rocznicę pomnikiem wielkim, praktycznym i konkretnym. Łatwo zbierzemy duże sumy, które wzmocnią szkołę polską w Niemczech. A przytem znaczenie moralne tej akcji jest doniosłe. Przypomni ona młodzieży w kraju jej wielki obowiązek wobec Narodu, a pokrzepi na siłach tych, którzy, oderwani od Ojczyzny, wystawieni są na działanie mściwej i niszczącej potęgi germańskiej.

Jesteśmy przekonani, że nasz projekt odpowiada doniosłości chwili dziejowej, która się zbliża. Inne pomysły, jak wybudowanie ochronki, zakupienie grama radu, czy podobne, nie są współmierne ze znaczeniem dnia 11-go listopada. Brak im polotu i nie wiążą się one z dziejowemi i niezbędnemi zadaniami naszego Narodu.

Niechaj wszyscy skupią się zatem około myśli Związku Towarzystw Tomasza Zana!

Z. P.

METODY PRACY

Praca w Kołach naukowych

Właściwa praca w T. T. Z. dokonywuje się w kołach naukowych, sekcjach towarzystw. Założeniem tego podziału jest danie możności poszczególnym członkom towarzystwa rozwijania swych zdolności naukowych w jednej gałęzi wiedzy, specjalizacja, oraz postulat, żeby drogą doświadczenia pracy na rozmaitych terenach ułatwić Zanowcowi ustalenie zainteresowania naukowego. Chcemy, ażeby jednostka, wychodząca z organizacji, wiedziała, jaka dziedzina nauki

najmocniej potrafi ją zainteresować, ażeby uświadomiła sobie, co jest istotne dla obranej gałęzi wiedzy i żeby umiała w pewnym, choćby minimalnym, stopniu zabrać się do samodzielnej pracy o charakterze naukowym.

W artykule p. t. „Zadania kierowników w T. T. Z.", umieszczonym w poprzednim numerze „Młodzieży Sobie", kol. prezes Wojciechowski zupełnie słusznie zaznaczył ważność zagadnień metodycznych pracy koła. Stwierdził, że nie sama sympatja do przedmiotu, ale zamiłowanie w metodycznem ujmowaniu zjawisk danej nauki jest sprawdzianem faktycznego istnienia zainteresowania do pewnej nauki. Dlatego w pracy koła, przy układaniu programu, przy przygotowywaniu referatu, przy przeprowadzaniu dyskusji, a dalej w indywidualnej pracy członka zagadnienia metodyczne powinny odgrywać wybitną rolę. Na takie postawienie kwestji musimy się zgodzić nie chcąc stanąć w sprzeczności z postulatami samokształcenia i tymi celami, jakie wytknęliśmy sobie w statucie. Najlepszą formą, bo formą czynną, zdobywania umiejętności metodycznych, nauczenia się, jak powinno się pracować naukowo, jest praca nad referatem. Opracowanie referatu zmusza do logicznego budowania swych myśli, do wytężonej, samodzielnej i zorganizowanej pracy myślowej. Tego w dyskusji, gdzie łatwiej o przerzucanie się z tematu na temat, i gdzie najczęściej nie wszyscy posiadają dostateczne przygotowanie do rozwiązywania problematów, brak. Skoro więc referat jest najważniejszą metodą pracy w kole, wynika stąd logiczny wniosek, że każdy członek w kole powinien wygłaszać referaty. To jest wniosek najprostszy, którego oczywistości nikt nie zaprzeczy. A jednak zdarzają się środowiska, gdzie referaty wygłasza pewnego rodzaju elita, a ogół członków wierzy, że przez przysłuchiwanie się nauczy się z czasem także samodzielnie coś opracować. Podział referatów powinien odbywać się w kole raczej według zasady, że im kto mniej umie pracować samodzielnie, im mniej potrafi ktoś zrobić referat, tem więcej referatów powinien w kole wygłosić. Ponieważ jednak taka klasyfikacja członków natrafiłaby na poważne trudności, więc jako niewzruszoną zasadę przyjąć należy równy między wszystkich członków podział referatów.

W kwestję jaki powinien być referat, czy oryginalny, czy sprawozdawczy, na jakich podstawach i jak należy opracować nie będę wchodził, ponieważ zagadnienie referatu jest tak obszerne i doniosłe, że wymaga specjalnego omówienia. W każdym razie stwierdzić można ogólnie, że im więcej własnych myśli i pracy referent włoży w opracowywany temat, tem większy będzie dla niego pożytek. Każda pokonana trudność, chociażby w pojęciu samego pracownika niedostatecznie, jest krokiem naprzód.

Osobnego także opracowania wymaga zagadnienie programu pracy. Programy mogą być najrozmaitsze: cykliczne, stanowiące pewną całość już ze względu na treść referatów, objętych programem, mogą się tematy referatów wiązać tylko pośrednio, lub też mogą być dowolnie przez członków wyznaczane. Zagadnienie to nie jest takie proste, jakby się wydawać mogło na pierwszy rzut oka. Ze względu na konieczną dla każdego naukowca „karność" w pracy, która nie pozwala mu przerzucać się z tematu na temat, na częste niedobrowolne przyjmowanie tematu, narzuconego przez okoliczności czy inne jakieś względy — należałoby opracowywać referaty według programów cyklicznych, które wymagają podporządkowania się istniejącym tematom. Ma to tę wartość, że jednostka wyrabia w sobie zainteresowanie do całego przedmiotu, a nie do jednej jego cząsteczki i w ten sposób ma szersze pole możliwości pracy. Za drugim typem programów przemawia znów fakt, że członkowie towarzystwa samokształceniowego są dopiero początkującymi naukowcami, że dla nich moment zainteresowania szczególnym tematem posiada dominujące znaczenie tak, że wyzyskanie tego momentu przez przydzielenie każdemu tematu, najbardziej go pasjonującego, może wybitnie wzmóc jego pracę i zwiększyć jej rezultaty. Ważne są tutaj przyczyny wstąpienia członka do organizacji, a przedewszystkiem to, czy wstępujący chce być samokształceniowcem, czy też na jego decyzję wstąpienia działały inne motywy i czy należy go dopiero zrobić samokształceniowcem. Tak więc schematyzacja pracy w kole czy to w dziedzinie programu czy charakteru referatów nie da się w pełni zrealizować. Schematy w samokształceniu są tak samo zwodnicze i niebezpieczne jak wogóle w działalności wychowawczej.

Ułożenie zatem planu pracy koła i realizacja tego planu muszą spoczywać w ręku doświadczonej w pracy organizacyjnej i samokształceniowej jednostki względnie jednostek; dlatego wybór przewodniczącego koła jest rzeczą doniosłej wagi. Najważniejszą funkcją przewodniczącego jest utrzymywanie kontaktu z członkami i stałego dopomagania im w pracy. Zadaniem przewodniczącego jest wpojenie każdemu z członków zasad samokształcenia i jego wartości a dalej, co nazwaćby można poradę praktyczną, stałe uczestniczenie w ich pracy. Przewodniczący powinien omawiać z członkami swego koła, zwłaszcza z młodszymi, co i jak należałoby czytać, jak należałoby opracować referat, żeby dać jaknajwięcej wartości i żeby opracowanie jego dało maksimum zadowolenia; powinien się informować o tem, jak daleko postąpiły prace nad referatem, który członek ma wygłosić na zebraniu; poruszać w rozmowie z nim możliwości problemów, jakie dany temat nasuwa i t. d. Powinien stale pracować nad uzupełnieniem bibljografji do referatów, objętych programem koła, żeby móc służyć informacjami swym współpracownikom w kole, oraz posiadać dane co do tego, jakie dzieła i w jaki sposób można zdobyć. W tej dziedzinie wyzyskać można Zarząd Główny, który ma łatwiejszy dostęp do rozmaitych kronik bibljograficznych oraz posiada własną bibljotekę. Na marginesie dodam, że bibljoteka towarzystwa powinna wziąść za podstawę uzupełnianie bibljografji, podanej jej przez prze-

wodniczącego kół, a dotyczącej aktualnej pracy TTZ. Wracając do zadań przewodniczącego koła, chciałbym dodać, że ta pomoc, z jaką przewodniczący przechodzi do swych towarzyszy pracy w kole, nie może być w żadnym razie traktowana jako kontrola, ale musi być najczystszej wody współpracą. Nakłada to coprawda na przewodniczącego wielkie obowiązki, ale bez tego praca koła wyda bardzo słabe rezultaty; nakłada ona zresztą i drugostronnie obowiązek na członków odnoszenia się z zaufaniem do przewodniczącego i szczerej względem niego postawy. Oczywiście — zdaję sobie sprawę z tego, że może mnie łatwo spotkać zarzut, że stawiam przewodniczącemu zadanie niemożliwe do spełnienia. Tymczasem — tak nie jest. Żaden z tych postulatów nie jest niemożliwy do spełnienia nawet przy tak szczupłych środkach, jakiemi rozporządza Zanowiec w prowincjonalnem mieście. A raczej przeciwnie: tam jest to tem potrzebniejsze. W większem środowisku kulturalnem każdy z członków koła, nie wyłączając przewodniczącego, ma więcej bodźców do pracy nad sobą, do poddawania rewizji swoich poglądów i umiejętności. Tam gdzie środowisko tych warunków rozwoju nie stwarza, tak wielki obowiązek, spoczywający na przewodniczącym koła jest dla niego cudowną szkołą, dającą jemu samemu wspaniały sposób samokształcenia. Rozmowy między przewodniczącym koła, stojącym przecież wyżej w pracy samokształceniowej od swych kolegów (dlatego jest kierownikiem koła), będą zawsze wzajemnem „wychowywaniem" się, wzajemnem udzielaniem sobie wartości. Jedna tylko istnieje trudność, ale do niej żaden przewodniczący się nie przyzna, mianowicie konieczność wzmożenia swej pracy, oddanie jej się całkowite. A ponieważ to jest najpewniejszy sposób podniesienia swej wartości osobistej, więc nie wyobrażam sobie takiej sytuacji, w której przewodniczący zechciałby ograniczyć swą funkcję do otwierania zebrań.

Taki stosunek przewodniczącego do członków koła jest jednym z czynników determinujących skład ilościowy i jakościowy kół naukowych. Koło nie powinno być liczne. Jakościowo powinno zgromadzić wszystkich uczniów gimnazjum, którzy są inteligentni i mają pewne zainteresowania kulturalne. Przewodniczący koła licznego nie będzie w stanie spółżyć z wszystkimi swoimi kolegami w kole; zachodzi wtenczas obawa, że zaniedba właśnie tych, którzy najwięcej jego pomocy potrzebują, bo właśnie że najwięcej trudu wymagają. Gdy jest zbyt dużo adeptów do pewnego koła, należy raczej stworzyć dwa takie same koła, niż współpracować w wielkiej liczbie. Za liczbę maksymalną członków koła uważam dziewięciu; a wystarczy już trzech do pięciu (zależy to od ich wyrobienia) ażeby móc zupełnie dobrze pracować. Przy podziale koła nie należałoby jednak przeprowadzać podziału w ten sposób, że lepsi członkowie znajdą się w jednem kole a młodsi, mniej wyrobieni w drugiem, bo w takim wypadku można słusznie się obawiać, że słabsze koło nie zdoła dać tych wartości członkom, jakie dać powinno.

Zbyt wielka ilość członków w kole grozi obniżeniem poziomu jego prac — zmajoryzowanie lepszych przez gorszych. Bardzo mało danych jest za tem, że znajdzie się w pewnem środowisku dużo ludzi dojrzałych do organizacji samokształceniowych, posiadających wolę pracować samodzielnie na polu naukowem. Ten problem wiąże się ściśle z problemem przyjmowania ludzi do organizacji. Jakkolwiek byłbym za tem, żeby do organizacji przyjmować wszystkich chętnych, to jednak zdaję sobie sprawę, że w czasie pracy selekcja dokona się sama przez się i nieodpowiadający wymaganiom organizacji samokształceniowej odpadną.

Jeszcze jeden bardzo ważny wzgląd każe mi się zdecydować na ograniczenie liczby członków koła. Bardzo wielkie znaczenie w pracy posiada opracowywanie referatu. Otóż przy zbyt wielkiej liczbie członków koła np. 12, jeden referat przypada na członka raz na kwartał. Przy braku innych środków samokształcenia, nad którem mogłaby organizacja roztaczać swą kontrolę, jest to stanowczo za mało — zwłaszcza, kiedy są ograniczone podstawy źródłowe referatu. Przy tak wielkich przerwach między jednym a drugim referatem zbyt dużo czasu pozostaje jednostce na wypoczynek, którego wogóle być nie powinno. Przyjmując jako normalne odbywanie posiedzeń kół raz na tydzień uważam, że przy tych środkach, jakimi rozporządza uczeń gimnazjalny, powinien każdy z członków koła wygłaszać referat co pięć do siedmiu tygodni. Jeżeli zachodzi tego rodzaju sytuacja, że materjału jest dużo, i dłuższy okres czasu pozwoliłby na gruntowniejsze opracowanie tematu, wtenczas należy raczej ścieśnić temat pojedyńczego referatu, niż odebrać jednostce tak pożyteczną dla niej świadomość kontroli jej pracy przez koło — tę świadomość, że to a to już niedługo trzeba będzie przedstawić na zebraniu.

Koło jest więc grupą ludzi, których łączy chęć wspólnego zdobycia umiejętności pracy w pewnej dziedzinie nauki. Żeby zaś ta współpraca mogła być jaknajściślejsza istnieje podział na koła.

Nasuwa mi się jeszcze zagadnienie, jakie koła należałoby tworzyć. Stwarzanie sztuczne kół jest bezcelowe, bo nie da pozytywnych rezultatów: koło się rozpadnie. Jedynie wtedy można przystąpić do zorganizowania koła, jeżeli się znajdzie człowiek o czynnym stosunku do pewnej nauki i jeżeli jest pewność, że znajdzie się choćby kilku chętnych. Koła mogą być rozmaite. Najczęściej spotykamy koła historyczne i literackie, a więc humanistyczne; koła zajmujące się naukami przyrodniczemi są rzadkością; brak natomiast zupełnie kół prawniczych i medycznych, a więc działów, którym największa ilość studjujących na uniwersytetach się poświęca. Nie chciałbym się tutaj szerzej nad tem zagadnieniem rozwodzić. Myślę jednak, że realizacja tych kół byłaby możliwa i społecznie wysoce poży-

teczna. Członków koła te zdobyłyby sobie zapewne bez większej trudności — kwestja sprowadzałaby się do obmyślenia zagadnień, jakimi by takie koła mogły się zająć, bez utraty swego naukowego charakteru. Więc — myślmy nad tem, tak samo, jak nad wszystkiemi zagadnieniami ideowemi i organizacyjnemi, z jakimi się w pracy codziennej spotykamy. To jest także bardzo cenna metoda polepszania się.

J. P.

DZIAŁ OGÓLNY

Elementarne zasady rysunku z natury

Światłocień.

Uzupełnienie rysunku światłocieniem wzbogaca rysunek i tómaczy jaśniej bryłę przedmiotu. Tak samo jak w rysunku linjowym szereg jest momentów, które spowodować mogą zepsucie dobrego zresztą początkowo rysunku, cieniowanie posiada również momenty, które mogą spowodować zepsucie zupełne zresztą poprawnego linjowego rysunku. Cieniowanie należy również ująć w pewną logiczną metodę, taką, którąby możliwie najlepiej zabezpieczała rysunek przed wspomnianemi niebezpieczeństwami.

Tak samo jak i w rysunku linjowym raczej należy dążyć w kierunku celowej konstrukcji rysunkowej nie zaś w kierunku małostkowego odrabiania szczegółów, tak samo i w cieniowaniu najmniej wskazanem jest drobiazgowe uwzględnianie światłocienia. Prowadzi to najczęściej tylko do zbanalizowania rysunku przez przeładowanie go drobiazgowym światłocieniem. Dzięki temu zachodzi najczęściej fałszywe zeszlifowanie kanciastości i powstają braki pod względem określenia kierunku poszczególnych płaszczyzn.

Podobnie jak głaz pierwotny, który oderwał się od skały, nosi na sobie ślady świeżo powstałych załamań i kanciastości, które mówią o charakterze jego budowy, tak samo i rysunek o zdecydowanych określeniach kierunkowych ma pewną siłę i zdecydowany charakter; otoczaki natomiast dzięki pięknie i gładko oszlifowanej powierzchni, wszystkie są do siebie podobne. Rysunek również tylko precyzyjnie i drobiazgowo wycieniowany staje się pozbawionym charakteru, fotograficznie drobiazgowym, co wcale nie jest jego zaletą. Ażeby rysunek był wartościowy, musi być mocny, musi być sprowadzony do kilku zasadniczych, wyraźnych momentów, które o budowie formy mówią celowo i niedwuznacznie. Im bardziej silnie i jednoznacznie wyrażoną została forma, tem łatwiej ją widz zrozumie, jej sens istotny pojąć może. Rozpraszanie się w szczegółach jest wprost zaprzeczeniem tej zasady.

Spotyka się jednak rysunki, w których obok wielu form szczegółowych, obok drobiazgowego wprost wykończenia, forma jest jasną i poprawną. — Szczegóły w takim wypadku musiały zostać logicznie wyprowadzone z jednolitej całości i pierwotnej formy ogólnej z wszelką konsekwencją i precyzją, na którą może się zdobyć jedynie umysł zdolny do daleko idącej konsekwencji precyzyjnego szczegółowania. Tego rodzaju cechy dowodzą o bardzo wielkiej wiedzy rysunkowej i nigdy nie można ich wymagać od początkujących. Czy to jednak nawet przy największej precyzji czyni utwór jasnym, przejrzystym, bardzo jest wątpliwe. Spójrzmy tylko na najpiękniejsze wzory rzeźby greckiej. Ile w nich prostoty, jaki brak wielu drobiazgowych szczegółów i jaka przy tem jasna przejrzystość form.

Przedmiot z jednej strony oświetlony, z strony przeciwnej pogrąża się w cień. — Jeśli w myśl tego spostrzeżenia, cieniując przedmiot podzielimy go na dwie zasadnicze części, z których jedną pozostawimy jasną, a drugą założymy jednostajnym cieniem bez uwzględnienia drobnych szczegółów, stworzymy formę ogólną światłocienia. Pierwsza ta najogólniejsza forma światłocienia nie może pod względem natężenia cienia odpowiadać najgłębszym odcieniom, raczej należy ją utrzymać w tonie pośrednim, a nawet mniej niż pośrednim, gdyż w miarę potrzeby możemy odpowiednie miejsca wzmacniać przez dodawanie i osłabiać przez ujmowanie tonu.

Bryła przedmiotu rozbita w ten sposób na dwie zasadnicze części została uzupełniona najogólniejszą formą cienia. Tę uzupełniamy następnie cieniami stopniowo coraz bardziej szczegółowemi, nawarstwiając w miarę potrzeby coraz to drobniejsze i bardziej szczegółowe płaszczyzny głębszych cieni. W cieniowaniu od form pierwszych do dalszych tworzyć musimy również logicznie rozwijający się łańcuch form z uwagą, by nie dociągnąć pracy do momentu przemęczenia. W rysunku linjowym łańcuch form był szeregiem logicznie powiązanych a wyrozumowanych form geometrycznych, które tworzą uzasadnioną budowę całości. — Cieniowanie można tak samo traktować z tą różnicą, że istotnem jest tu stopniowanie natężenia cieni. Cień ten jednak musi stale być ujmowany w ściśle i jasno pod względem rysunkowym określone formy. — Operujemy w ten sposób stale jakoby płatami cienia, które w miejscach, gdzie zostały kilkakrotnie nałożone, tworzą kilkakrotnie silniejszy ton.

Moment przemęczenia w cieniowaniu następuje najczęściej wskutek zbyt drobiazgowego a równocześnie niezupełnie ścisłego traktowania, lub wskutek mało wyraźnie określonych stopni natężenia cienia lub wreszcie wskutek zatarcia form rysunkowych poszczególnych płaszczyzn cieni.

Koniec.

Władysław Lam.

Panait Istrati

Panait Istrati jest jednym z współczesnych pisarzy francuskich. Dzieje jego żywota nie należą do przeciętnych i banalnych. Urodził się w Braila, w roku 1884 z ojca Greka i matki, chłopki Rumunki. Choć bardzo do matki przywiązany, rozstaje się z nią w 12 roku życia — ogarnięty dziką, niepohamowaną żądzą włóczęgi, pragnieniem poznania, dążeniem, choć zapewne nie zdawał sobie z tego sprawy, do wyzwolenia się.

Ta sama niewytłumaczalna siła kazała przed laty jednemu z największych genjuszy świata Janowi Arturowi Rimbaud porzucić kraj ojczysty, rodzinę, wyrzec się domu i wygód i wędrować po lądach Europy, Azji, Afryki. 20 lat włóczęgi Panait Istrati — to gigantyczne zmaganie się człowieka, to walka o byt, o marny kawałek chleba, to pasmo cierpień, to głód, nędza, dzieje niezwykłych przygód i awantur — poznanie świata, życia, ludzi i siebie.

„Żyd Wieczny Tułacz", nędzarz bez dachu nad głową, człowiek bezdomny, wielekroć konający z nędzy i wyczerpania — próbuje wszelkich zawodów. Usługuje w zajeździe, jest tragarzem, marynarzem, ślusarzem, mechanikiem, motorniczym, dziennikarzem, fotografem, malarzem pokojowym, kelnerem...

Coś go gna po świecie, jakby był słabym liściem, popychanym i porywanym przez wiatr. Niby w ucieczce, czy strachu, jakby w jakim dzikim pościgu kogoś ścigając czy szukając przebiega Egipt, Syrję, Jaffę, Beirut, Damaszek, Liban, Grecję, Wschód... Bez pieniędzy. A przedewszystkiem czyta — zjada, pochłania książki. Dławi go niczem niezaspokojony głód nauki. Wszystko go interesuje i wszystko chce poznać. Ma umysł dziwnie młody, chciwy wiedzy i poznania.

W roku 1921 przypadek stawia go na drodze Romain Rollanda. Wielki pisarz i myśliciel przywraca znękanego moralnie i fizycznie Panait Istrati do życia.

Dzięki niezwykłej inuicji przeczuł on w wynędzniałym włóczędze wielkiego człowieka, umysł genjalny i niepospolity. Namawia Panait Istrati do pracy na polu literackim — w ciągu 7 lat, czytając francuskich klasyków wyucza się Panait Istrati francuskiego języka i pisze w tym języku. Kreśli historję swego życia. Dzieło jego jest poświęcone przyjaźni. Przez 20 lat swych wędrówek poznaje wielu ludzi, przyjaźni się z wieloma i przez całe życie pozostaje wierny napotkanym ludziom.

Bo przyjaźń Panait Istrati to wielka i święta rzecz, gorąca, jak płomień, podobna do źródła wiecznie bijącej, świeżej, ożywczej wody.

Jeśli chodzi o dwie powieści Panait Istrati — **„Kyra Kyralina"** i **„Kodyn"** — można o nich mówić jako o całości, bo łączą się z sobą dzięki postaci Adrjana Lograffi. Kodyn — to jakby dzieje dzieciństwa Adrjana. W Kyra Kyralina — spotykamy go już jako dorastającego młodzieńca, który słucha opowieści innych ludzi. Na tem tle uwypukla się, występuje wyraziście jego piękny charakter, rzadkie zalety serca i duszy.

Panait Istrati, posyłając Kyrę Kyralinę między ludzi, zwraca się do czytelników: „Wybaczcie Adrjanowi tę śmiałość, albowiem pozwoli sobie na wielkie zuchwalstwo: na wszystkich ziemiach, we wszystkich krajach kochać będzie ludzi, którzy posiadają serca. Takich jest mało, lecz Adrjan utrzymuje, że ludzkość nie jest tak wielką, jak to się niektórym wydaje". Kwestja miłości — przyjaźni staje się zasadniczym problemem we wszystkich dziełach Panait Istrati. Ponad wszystkie inne zagadnienia interesuje go stosunek ludzi nawzajem do siebie.

Panait Istrati wielu ludzi podczas swych wędrówek poznał, od złych ludzi dużo wycierpiał, ale im bardziej tych złych poznawał, tem bardziej kochał ludzi, którzy posiadali serce. Stosunek jego do ludzi jest bardzo wyrozumiały, przyjacielski. Kto wiele wycierpiał, ten się nauczył przebaczać, ten rozumie i umie kochać. Kogoż nie wzruszą tragiczne dzieje Stawro, opisywane w Kyra Kyralina! Dzieje człowieka złamanego duchowo, szukającego podpory, rady, przyjaciela — czego nie mógł znaleźć w życiu, bo ludzie unikali go, odwracali się od niego, bo miał chorą duszę. On to skarży się wielkim krzykiem wielu pokrzywdzonych przez usta swego obroniciela Panait Istrati: „Ileż krzywdy wyrządza się w życiu! Gdy się spotyka kalekę bez nogi, czy ręki, nikt mu nie rzuca przezwiska, przeciwnie, każdy stara się okazać współczucie. Lecz przed człowiekiem, który ma duszę ułomną, cofa się każdy. Bez współczucia, bez zrozumienia, bez litości! A przecież jemu trzeba dać podporę, jego duszę uleczyć!"

Zachodzi pytanie, czy mamy prawo odtrącać ludzi, którzy pożądają naszej przyjaźni, odtrącać jedynie dla tego, że mają oni chore dusze. Panait Istrati uważa, że nietylko nie wolno nam od takich ludzi się odsuwać, ale obowiązkiem naszym jest zająć się nimi, okazać im serce, dać naszą przyjaźń.

Serce — jest dla Panait Istrati rzeczą najważniejszą, niemal że jedyną w życiu.

Podszedł on do tego zagadnienia w inny sposób, jakby z drugiej strony — nie jak poeta z doby romantyzmu, sentymentalizmu, ale jak człowiek, który dużo wycierpiał i nie chce by inni cierpieli. Bo z cierpienia wywodzi się twórczość Panait Istrati i dlatego na czytelnikach zostawia takie niezatarte piętno. Pełne cierpień i bólów, beznadziejnie ciężkie było życie, na które patrzył Panait Istrati. Patrzał na nędze i łzy ludzkie, na różne zbrodnie, na ludzi złych i dobrych. Odzwierciadlenie takiego życia mamy w jego powieściach — w Kyrze Kyralinie i Kodynie.

Opowieści jego przy pełnym tragizmu naturaliźmie i realiźmie są pełne niezwykłej fantazji, są wyjątkowo barwne i ciekawe. Są brutalne w formie wypowiedzenia się, lecz nigdy nie rażą ani naszych uczuć, ani upodobań estetycznych. Są piękne.

Kodyn — to lata dziecięce Adrjana Zograffi, chłopca o rzadkich zaletach serca i charakteru. Kodyn — to dzieje wielkiej, świętej, dziecięcej przyjaźni Adrjana z człowiekiem o wypaczonym przez złe wychowanie i otoczenie — charakterze.

Co za dziwne zestawienie! Z jednej strony mamy Kodyna, człowieka złego, o niemal, że zwyrodniałych instynktach, wychowanego w strasznych warunkach, które wypaczyły jego charakter i duszę — a z drugiej Adrjana, dwunastoletnie dziecko, chłopca o pięknych porywach, silnym charakterze i gorącem sercu. A jednak ich przyjaźń — mimo dużej różnicy wieku, pojęć, charakteru, wychowania — rozwija się pięknie i nadspodziewanie.

Romain Rolland, serdeczny przyjaciel, duchowy nauczyciel autora, poświęcił dużo miejsca, myśli i uwagi w swych dziełach — przyjaźni. Nie wykrzesał jednak tyle świętego, przeczystego ognia co Panait Istrati. Bo też dla Panait Istrati przyjaźń — należy do najpiękniejszych uczuć, najgłębszych i naświętszych. Jest to uczucie najbardziej bezinteresowne, trwałe, a z drugiej strony tak rzadkie. Może jej szukał ten Wielki Przyjaciel całego świata przez 20 lat?

Jest w Kodynie — tym dziele poświęconem przyjaźni, — coś, co nas wzrusza, a zarazem pociąga.

Kodyn—bandyta, Kodyn — bijący swą matkę, — potrafił jednak trafić do serca małego chłopca. Ujmuje go swem wielkim umiłowaniem sprawiedliwości.

„Zło, jedyne zło — tłumaczy on niewinnemu dziecku — to niesprawiedliwość: łapiesz ptaszka i więzisz w klatce; albo zamiast dać owsa koniowi, bijesz go batem".

Jak się mógł uchylić od przyjaźni Adrjan, gdy widział Kodyna, bandytę—olbrzyma, wzruszonego do łez dźwiękami porannego hymnu, gdy widział jego zachwycenie niemal że dziecinne, chwile dziwnych słabości i pięknych czynów. Ujmuje nas Kodyn wielkim sercem tak, iż zapominamy o jego zbrodniach i patrzymy ze wzruszeniem, jak dwaj przyjaciele wspólnie oglądają „prawdziwe oblicze życia", w największej harmonji i zrozumieniu.

Kyra Kyralina i Kodyn — są to powieści odbiegające od zwykłego szablonu. Są barwne i ciekawe, jak sam Wschód, brutalne, jak życie, piękne i szlachetne, jak dusza człowieka.

Prawem zwyczajowem stało się to, że pisarze za tło do swych powieści biorą życie wielkoświatowe, lub wielkomiejskie, a za bohaterów ludzi z owych środowisk pochodzących. Nieraz, lecz rzadko, ten lub ów pisarz i poeta schodzi w „niziny". Panait Istrati — daje nam w swych dziełach to, na co patrzył przez tyle lat. On „nie schodzi w niziny", nie zniża się do poziomu tych ludzi, których opisuje. On ich zna, bo to jego bracia wczorajsi i dzisiejsi, on z nimi współżył i cierpiał. Bohaterowie Panait Istrati — to „warstwy najniższe" (jak to się popularnie mówi): różne praczki, przekupki, najubożsi, nędzni wieśniacy, wędrowni handlarze. Widzimy ich życie w marnych chatach, w ciasnych izbach, na ulicy, w podejrzanych spelunkach, w portach handlowych miast.

Dla Panait Istrati obcowanie duchowe z Kodynem nie jest zniżeniem się do jego poziomu. Według niego lepiej wcale nie obcować z człowiekiem, kiedy zachodzi stosunek nierówności społecznej i moralnej. **Musi być stosunek równego do równego, Człowieka do Człowieka.**

Halina Brzóskówna.

Biała ludność czarnego kontynentu

II.

Za miejsce zamieszkania obrał sobie ten osiemdziesięciotysięczny lud okolice położone na południe i zachód od Kartaginy, które w obfitości dawały mu zboża i bydła. Wandalowie ci prowadzili tutaj życie nawskroś rolnicze, spokojne i nie zakłócone żadnemi większemi burzami dziejowemi. Jednak bliskość wielkiego miasta jak i klimat nie miał się odbić bez echa na ich życiu codziennem. Bo już sto lat później tak o nich pisze wspomniany Prokop: „Z ludów, które znamy, lud Wandalów jest najbardziej zniewieściały. Odkąd bowiem wzięli w swe posiadanie Libję używali stale ciepłych kąpieli; stoły ich były zastawione tem wszystkiem, co lądy i morza posiadały najwybredniejszego i najlepszego. Nosili przeważnie złote ozdoby, a poubierani w miękkie szaty medyjskie, przebywali ustawicznie i w teatrze i na wyścigach oraz na innych miejscach rozrywkowych, przeważnie jednak zajmowali się łowiectwem. Posiadali tancerzy, uciesznych wesołków, wszelakiego rodzaju rozrywki i widowiska, wszystko, co tylko godnego widzenia było na świecie. Domostwa zaś swe stawiali przewa-

żnie w miejscach zadrzewionych, obok wód płynących i wśród cienistych drzew.“ Mimo to jednak pozostali ludnością rasowo czystą; o rozpłynięciu się w morzu ludności mauryjskiej i rzymskiej mowy być nie mogło ze względu na różnice religijne. Jednak ich potęga wojskowa zanikła zupełnie. Już Genzeryk jest zmuszony uzupełniać swe kadry wojskowe tubylcami. Po jego śmierci miało miejsce wiele powstań Maurów, którzy w krótkim stosunkowo czasie zdołali wyprzeć Wandalów z kompleksu górskiego Mons Aurasius, który rozpoczyna się o 13 dni marszu na południowy zachód od Kartaginy. Próby zdobycia tych obszarów spełzają na niczem. Odważni i podstępni Maurowie zapuszczają się aż w okolice, które tworzyły ośrodek państwa; odpadają po kolei Trypolis, Sardynja. A w tym samym mniejwięcej czasie gromadzi w Konstantynopolu cesarz Justynjan, który pragnie wszystkie dawniejsze posiadłości rzymskie połączyć pod swojem panowaniem, siły lądowe i morskie do rozstrzygającej walki.

Wróćmy na chwilę jeszcze do kwestji ilości liczbowej Wandalów. Jak wynika z podanych wyżej faktów, zaznaczyć się musiał dość poważny ubytek ludnościowy. Już bowiem krótko po zdobyciu kraju pokaźna liczba wojowników zginęła od miecza. Pisze się mianowicie o Genzeryku, że z okazji odkrytego sprzysiężenia kazał tylu ludzi na śmierć, ileby stracił w niepomyślnej wojnie. Biskup Wiktor stanowczo odrzuca przyjęte ogólnie zdanie swoich czasów (ca 486), jakoby Wandalowie mogli wystawić 80 tysięcy wojownika, podkreśla zato dobitnie, iż ich siła wojskowa w tej chwili jest nieliczna i słaba (exiguus et infirmus). Do tego powstania Maurów pochłonęły pokaźną liczbę ofiar.

To też nie dziw, że cesarz Justynjan wysyła przeciwko nim armję 21-tysięczną, która zresztą z łatwością rozgromiła groźne państewko. Przypuścić zatem trzeba, że siła wojskowa Wandalów nie dosięgała cyfry wrogów i że ludność cała wynosiła 50—60 tysięcy głów. Przypatrzmy się jednak dalszym etapom zniszczenia (według Prokopa). W pierwszej bitwie dwutysięczny oddział Wandalów, który miał za zadanie zaatakować nieprzyjaciela na lewem skrzydle, zostaje rozbity i zniszczony, drugi, który miał przeprowadzić atak od frontu, ponosi poważne straty i cofa się, rdzeń zaś sam pod wodzą króla Gelimera rozprasza się, przyczem wielka ilość żołnierzy zostaje zabita w ucieczce. Belizar zaś bierze w niewolę wielką ilość Wandalów, którzy się razem z kobietami i dziećmi poukrywali w świątyniach Kartaginy. Tymczasem o 4 dni marszu drogi na zachód od miasta zbiera Gelimer niedobitki. — W decydującej walce pod Trikamaron część wojska ginie, część szuka ratunku w ucieczce, a rodziny ich idą w niewolę zwycięzców. W ciągu następnych tygodnich dostają się w ręce zwycięskiego Belizara setki uciekinierów, którzy ocalenia szukali w świątyniach, przedewszystkiem w mieście Hipporegion. W końcu poddaje się sam król ze swem otoczeniem. I teraz następuje rzecz o pierwszorzędnej wadze i niezwykle doniosłem znaczeniu: nietylko Gelimer z dostojnikami państwowymi, ale wszyscy Wandalowie bez wyjątku zostają deportowani do Bizancjum.

Nie tu jeszcze koniec zagadnienia: wziętymi w niewolę Wandalami chciał się Justynjan posłużyć we walce przeciwko Persom. W czasie podróży jednak oddział składający się z 400 żołnierzy cofa się na Lesbos, a stamtąd przeprawia się z powrotem do Afryki i szuka siedziby w wspomnianym kompleksie Mons Aurasius. Z czasem szeregi jego nieco się zwiększyły, gdyż z jednej strony znalazł się jeden i drugi, co uszedł rąk szpiegów Belizara i co chętnie garnął się do szeregów swoich ziomków, z drugiej zaś strony dołączyło się do nich mnóstwo arjańskich Herulów z armji bizantyjskiej. Ci to Herulowie brali sobie za żony wzięte do niewoli kobiety wandalskie, które dały myśl urządzenia powstania w szeregach wojskowych. Powstanie to doszło istotnie do skutku i to dzięki duchownym arjańskim pochodzenia wandalskiego. Rebeljantom przyszło na pomoc 1000 Wandalów z Mons Aurasiusz. Jednak powstanie chybiło — zostało zduszone w zarodku, przyczem pokaźna liczba Wandalów znalazła śmierć a wielka ilość kobiet dostała się do niewoli. Następuje teraz druga deportacja. Namiestnik bizantyjski oczyścił armję z niepewnych elementów i przeniósł, jak wspomina Prokop (II, 12, 3), „pozostałych Wandalów i ich wszystkie bez wyjątku kobiety z całej Afryki“ do Bizancjum. Kiedy pewien czas później znowu wybuchło powstanie, znalazło się pod bronią tylko 420 zbrojnych; także i oni podzielili los swych współrodaków. Zdawaćby się tedy mogło, że w ten sposób Wandalowie jako naród znikli z kontynentu afrykańskiego i że resztki, jakie pozostały, były kroplą wody w morzu szczepów Rifu i Atlasu. Trzeba jednak wtedy dać małe zastrzeżenie, które zresztą posunie nas o krok naprzód w naszych rozważaniach. Przy końcu bowiem swej relacji Prokop, mówiąc o powstaniu Maurów, podaje mimochodem ciekawą notatkę. U stóp i na stokach kompleksu aurazyjskiego mieszkają, zdaniem jego, Maurowie, dalej zato (na zachód i południe) znajdują się inne szczepy mauryjskie z wodzem swoim Ortajasem. „Mąż ten opowiadał mi, pisze Prokop, że za granicami jego kraju nie mieszkają żadni ludzie, gdyż ciągnie się tam szeroka pustynia, dalej jednak żyją ludzie, którzy nie posiadają uwłosienia ciemnego jak Maurowie, ale którzy posiadają białą skórę i blond włosy.“ Po tej krótkiej dygresji opowiada Prokop dalej, bez żadnej wzmianki o tem, historję powstania.

Białych tych mieszkańców uważano także za Wandalów. Sądzono mianowicie, iż oni to są praojcami dzisiejszej północnoafrykańskiej białej ludności. Byłoby to zrozumiałe, że w jakikolwiek sposób odłączyli się od swego szczepu, by zdaleka znaleźć się od demoralizującego wpływu wielkiej Kartaginy. Przypuszczenia takie nie mają jednak żadnej racji bytu. Argumentum ex silentio przekonywa tu wyraźnie. Zarówno bowiem Prokop jak i jego informator żadnem słówkiem nie wspominają o tem, by to mieli być

Wandalowie; dostojnik mauryjski zapoznaje żądnego wiedzy bizantyjczyka jedynie z ciekawostką etnograficzną, która każdego uderzać musiała. Także i z innych względów uważanie ludności za wandalską należy odrzucić. Jednem słowem — biała ludność mieszkająca za pustynią nie ma nic wspólnego z Wandalami; będzie to jednak dowód na to, że w Afryce jeszcze przed immigracją Wandalów mieszkała ludność biała. Że się nie mylimy, potwierdza świadectwo niejakiego Skylaksa z Karyandy, który około r. 338 prz. Chrystusem, a być może, że jeszcze wcześniej spisał swoją podróż wokoło Morza Śródziemnego. Na blisko tysiąc lat przed Prokopem i wszystkimi Wandalami wspomina pomieniony Skylaks o szczepach mieszkających blisko wybrzeży Małej Syrty, że „o Libyjczykach piszą jako o ludziach jasnowłosych i wyróżniających się piękną postacią." Świadectwo Skylaksa posiada wartość pierwszorzędną, gdyż kładzie kres wszelakim domysłom i przypuszczeniom.

Zagadką zato pozostanie pochodzenie tejże ludności. Nie zadowala nas np. przypuszczenie, że jest to ludność autochtoniczna, względnie, że ma się tu do czynienia z kaprysem natury. Geografowie zaś starożytni nic nie mają w tej sprawie do powiedzenia. Być może, że wykopaliska egipskie względnie resztki prastarej kultury t. zw. Atlantydy rzucą snop światła na powyższe zagadnienie, które dzisiaj nie może doczekać się zupełnego rozwiązania. **A. C.**

Z KUŹNI MŁODYCH

V. Zjazd Prezesów

Piąty Zjazd Prezesów, który się odbył dnia 7. 10. 1928 r., można zaliczyć do zjazdów udanych. Z jedenastu stowarzyszeń należących do Związku zjawili się na Zjeździe reprezentanci dziewięciu środowisk. Zjazd zaszczycił swą obecnością przedstawiciel Kuratorjum Okr. Szk. Pozn. pan dr. Łuczyński. Pozatem spostrzegliśmy kilku byłych Zanowców, obecnie jeszcze gorących sympatyków idei filomackiej. Po powitaniu zgromadzonych oraz po zwykłych formalnych czynnościach wstępnych udzielił prezes Związku, jako przewodniczący Zjazdu, głosu koledze J. Piotrowskiemu, który w zwięzłym i jasnym referacie dał wyraz swym poglądom na właściwy sposób rozwiązania problemu uspołeczniania członków Towarzystw Tomasza Zana. Referent zwrócił uwagę na niewystarczające dotąd wyniki na polu przyspasabiania młodzieży do pracy organizacyjno-społecznej. Następnie wykazał możliwość rychłej poprawy stosunków przez oparcie się na okólniku Ministerstwa W. R. i O. P. wzywającym młodzież szkolną do uczczenia 10-lecia niepodległego bytu Państwa Polskiego czynem „o trwałej" wartości. Chodziłoby tu o ujęcie inicjatvwy w tym kierunku przez Towarzystwa Tomasza Zana — oczywiście tam, gdzie to będzie możliwe. Projekt kol. Piotrowskiego zaleca wprowadzenie między cele ognisk Zanowych zainteresowania dla młodzieży polskiej zagranicą oraz dla zagadnień naszych kresów. Plan działania rozpadałby się zasadniczo na dwie części, z których pierwsza byłaby realizowana przy wydatnej pomocy władz szkolnych, druga stanowiłaby dział wewnętrznej pracy T. T. Zetów. Do pierwszej wchodziłyby punkty takie jak: a) opodatkowanie każdego ucznia gimnazjalnego na cele szkolnictwa polskiego zagranicą; b) zbiórka czasopism i książek dla Polaków z poza kordonu. Druga część programu zależałaby już w szczegółach całkowicie od poszczególnych Tow. Tom. Zana, a w głównych zarysach obracałaby się około problemów: a) poznawczego ustosunkowania się do zagadnień kresowych oraz zagadnienia polskiej mniejszości na terytorjum państw obcych, b) utrzymywania korespondencji z polską młodzieżą z poza granic państwa polskiego, c) urządzania imprez pozostających w związku z wyszczególnionemi zagadnieniami. Oto projekt kol. Piotrowskiego w najogólniejszych konturach. Zebrani na Zjeździe przyjęli propozycję referenta bez zasadniczych zastrzeżeń, co wynika zresztą jasno z przyjętego wniosku formalnego, na mocy którego prezesi poszczególnych ośrodków zobowiązują się przygotować grunt pod nowe zadanie na terenie swoich towarzystw i przedłożyć projekt dyrekcjom gimnazjów. W ten sposób oddzielny projekt upamiętnienia Wielkiej Rocznicy, zredagowany przez Towarzystwa Tomasza Zana zostanie obok innych doręczony władzom szkolnym w oparciu o postanowienie wspomnianego już okólnika Ministerstwa W. R. i O. P.

Dowodem stale wzrastającej żywotności organizacyj samokształcających było przyjęcie wśród ogólnego aplauzu w poczet członków Zw. Towarzystw Tom. Zana organizacji nakielskiej. Uchwaleniem wytycznych na Zjazd Ogólny i podaniem do wiadomości zebranych kilku komunikatów Zarządu Gł. zakończył się V. Zjazd Prezesów.

Kronika Organizacyjna

KOŚCIAN.

Praca w organizacji odbywa się w chwili obecnej w 2 kółkach: literackiem i historycznem.

NAKŁO.

Na ostatniem Walnem Zebraniu, które odbyło się po ferjach letnich, przyjęto nowych członków i omówiono szereg spraw wewnętrznych T. T. Z. nakielskiego. Przyjęto m. in. propozycję prezesa, by T. T. Z. nakielski należał do L. O. P. P. i Tow. Floty Nar. Projekt wydawania gazetki upadł.

OSTRÓW.

Z inicjatywy nowego Zarządu odbyły się przed końcem ubiegłego roku szkolnego 3 zebrania ogólne, nieobjęte programem. Na pierwszych dwóch wygłoszono referaty następujące: „Wieś w literaturze polskiej" oraz „Humor w literaturze polskiej". Z zakresu lektury omówiono „Narodziny ideału" Dębickiego. Po wakacjach praca w kółku literackiem postępuje według programu, który w pierwszem półroczu b. r. szkolnego uwzględnia poza kwestjami literacko - naukowemi także problemy społeczne. Na pierwszem zebraniu wygłoszono referat p. t. „Życie i działalność Libelta". Z lektury postanowiono uwzględnić przedewszystkiem Zegadłowicza, Brzozowskiego i Żeromskiego. Kółka historyczne i przyrodnicze posiadają już opracowany program, który zrealizują na swoich zebraniach. Pozatem T. T. Z. ostrowski wydaje w dalszym ciągu pismo „Promień". Dochód z projektowanych imprez ma pokryć koszta zakupionej drukarni.

PLESZEW.

Z początkiem roku szkolnego odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie, na którem skompletowano skład Zarządu, do którego weszli kol. kol. Alfred Rosochowicz jako prezes, Jan Stempniak jako wiceprezes, Eleonora Michalska jako sekretarka, Edward Michalski jako skarbnik, oraz Ździsław Hoffman jako bibljotekarz. W T. T. Z. pracują 3 kółka: historyczno - literackie, sztuki oraz krajoznawcze. Kółko historyczno - literackie miało już zebrań — 4, sztuki — 2, i krajoznawcze — 2.

POZNAŃ.

W skład Zarządu, wybranego na Walnem Zebraniu w dniu 26. VI. 1928, wchodzą kol. kol.: Górski jako prezes, Jańczak jako sekretarz, Preiss jako bibljotekarz i Zakrzewski jako skarbnik. Pracę rozpoczęto z początkiem roku szkolnego w dwóch kółkach naukowych. Program pracy kółka historycznego na rok szkolny 1928-29 przewiduje opracowanie najważniejszych zagadnień z dziejów Polski przedrozbiorowej. Przedmiotem zaś pracy w kole literackiem jest twórczość Żeromskiego. Obecnie Zarząd organizuje kółko fizyczne. Organizacja liczy 13 członków i 5 kandydatów.

ROGOŹNO.

Na Walnem Zebraniu w dniu 1. X. 1928 r. na stanowisko prezesa powołano kol. Matczyńskiego, sekretarza — kol. Krzyżaniaka, bibljotekarza — kol. Harwasa, skarbnika — kol. Violę. Zarząd ma trudne zadanie uzdrowienia i unormowania stosunków w organizacji. Praca odbywa się w kółku literackiem oraz historycznem: w kółku literackiem kieruje nią kol. Zieliński, w kółku historycznem kol. Zaporowski. W kółku literackiem wygłosi kol. Matczyński referat „O wpływach i zależnościach w literaturze." W związku z obchodem jubileuszowym dyrektora Zakładu p. Meissnera wystawił T. T. Z. „Ifigenję w Aulidzie" Eurypidesa. Część pieniędzy z tego przedstawienia, jaką otrzymał T. T. Z., obrócono na zakup książek dla bibljoteki.

ŚREM.

Walne Zebranie odbyło się w dniu 16. IX. 1928 roku. W skład Zarządu wchodzą kol. kol.: Pokorski Władysław — prezes, Friedel Klemens — sekretarz, Baraniak Ludwik — skarbnik i Pokorski Stanisław — bibljotekarz. Członkowie organizacji pracują w dwóch kółkach: filareckiem i filomackiem. Kółko filomackie dzieli się na następujące sekcje: a) artystyczną, b) matematyczno - przyrodniczą, c) klasyczną, d) literacką, e) historyczną. Najliczniejszą jest sekcja matematyczno - przyrodnicza, gdyż liczy ona 16 członków. Dla kandydatów stworzono specjalne koło. Organizacja wydaje pismo „Pierwiosnek". Ilość członków wynosi — 24, kandydatów 16.

WOLSZTYN.

W skład nowego Zarządu, wybranego na Walnem Zebraniu w dniu 13. IX. 1928, wchodzą: kol. Weiss R. — prezes, kol. Prusak Fr. — wiceprezes, kol. Matausch — sekretarz, kol. Turkowski W. — skarbnik. T. T. Z. dzieli się na 4 sekcje: etnograficzną, historyczną, przyrodniczą i fotograficzno - rysowniczą. Poczesne miejsce w swej pracy poświęca organizacja regjonalizmowi. W najbliższym czasie zostanie otwarta czytelnia T. T. Zetu, do której czasopism, traktujących przeważnie o krajoznawstwie, dostarczy dyrekcja gimnazjum.

Od Redakcji

Fotografja do kliszy tytułowej pochodzi z Zakładu fot. R. S. Ulatowski w Poznaniu.

Numer listopadowy ukaże się w pierwszej dekadzie listopada, prawdopodobnie w zwiększonej objętości.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Cieśliczak w Poznaniu. Listy do redakcji prosimy adresować: Poznań, Wjazdowa 3; do administracji: Zofja Głębocka — Poznań, Słowackiego 38.
Konto w P. K. O. nr. 208 626. — Abonament kwartalny 90 groszy, roczny 3,— zł.
Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu.